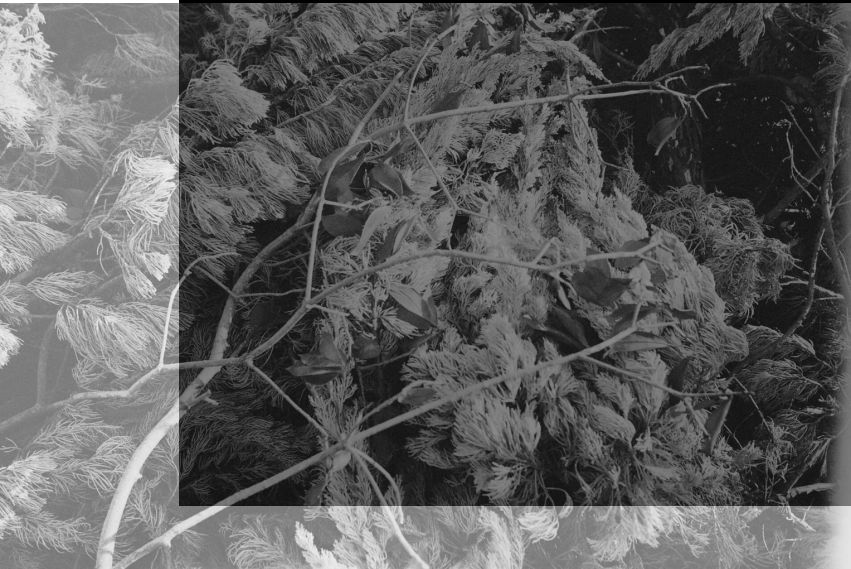




k i n g a   s k w i r a

poezzin lipiec 2025



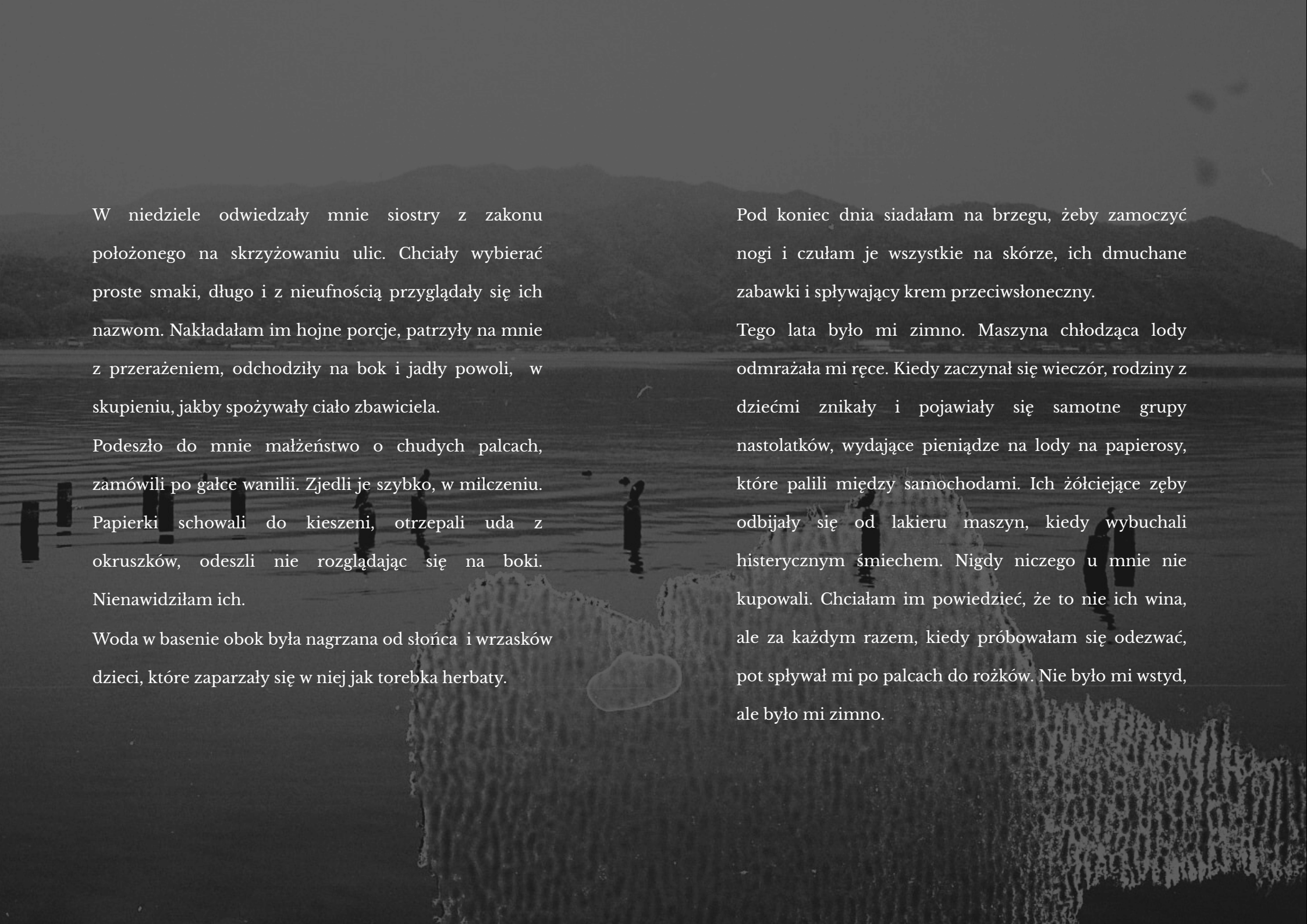
s m a k i   l o d ó w

Basen przybierał niepokojące kolory. Kąpiące się w nim dzieci puchły w przypadkowych miejscach, ich skóra przypominała watę cukrową. Tego lata sprzedawałam lody z metalowego wozu, stojącego obok ceglanych budynków.

Miałam wszystkie smaki, otrzymywałam napiwki, ignorowałam zalecających się ojców, a gdy lód upadał grubemu dziecku na chodnik, płakałam rzewnymi łzami. Moja skóra była gładka i błyszcząca jak kule słonych lodów karmelowych, które wkładałam do rożków, żeby kapały dzieciom na nowo wyprane ubranka. Matki patrzyły na mnie z rozpaczą, udręczone upałem, chlorem i rosnącymi stosami prania.

Każdego dnia czułam zadowolenie z równo ułożonych kulek. Każda osoba, która zamawiała więcej niż jedną, była mi droga. Ustawiałam kulki jedna na drugiej z bijącym z podniecenia sercem. W takich chwilach przepełniała mnie miłość do ludzi i ich łączywości. Nauczyłam się nie gardzić tymi, którzy nie byli w stanie skończyć swoich porcji. Czułam się wtedy dobra i pełna miłosierdzia, jak równo złożone pranie.





W niedziele odwiedzały mnie siostry z zakonu położonego na skrzyżowaniu ulic. Chciały wybierać proste smaki, długo i z nieufnością przyglądały się ich nazwom. Nakładałam im hojne porcje, patrzyły na mnie z przerażeniem, odchodziły na bok i jadły powoli, w skupieniu, jakby spożywały ciało zbawiciela.

Podeszło do mnie małżeństwo o chudych palcach, zamówili po gałce wanilii. Zjedli je szybko, w milczeniu. Papierki schowali do kieszeni, otrzepali uda z okruszków, odeszli nie rozglądając się na boki. Nienawidziłam ich.

Woda w basenie obok była nagrzana od słońca i wrzasków dzieci, które zaparzały się w niej jak torebka herbaty.

Pod koniec dnia siadałam na brzegu, żeby zamoczyć nogi i czułam je wszystkie na skórze, ich dmuchane zabawki i spływający krem przeciwsłoneczny.

Tego lata było mi zimno. Maszyna chłodząca lody odmrażała mi ręce. Kiedy zaczynał się wieczór, rodziny z dziećmi znikwały i pojawiały się samotne grupy nastolatków, wydające pieniądze na lody na papierosy, które palili między samochodami. Ich żółciejące zęby odbijały się od lakieru maszyn, kiedy wybuchali histerycznym śmiechem. Nigdy niczego u mnie nie kupowali. Chciałam im powiedzieć, że to nie ich wina, ale za każdym razem, kiedy próbowałam się odezwać, pot spływał mi po palcach do różków. Nie było mi wstyd, ale było mi zimno.





Codziennie mój szef przyjeżdżał, żeby opróżnić kasę pancerną.

Był wysokim, zużytym człowiekiem o wyblakłych oczach.

Nigdy nie oślepiało go słońce. Lubiałam go, bo wiedziałam, że zna

wiele podobnych dziewczyn i nie byłby w stanie nas odróżnić.



W nocy śniło mi się, że pracuję w wielkiej fabryce i opracowuję

nowe smaki lodów: musztarda z lawendą, miód z ziemią,

świerk, wiśnia we krwi. Byłam w białym laboratorium, miałam

fartuch i okulary, używałam próbowek, wykonywałam

precyzyjne i pewne ruchy, rozłączałam i mieszałam składniki.

Wiedziałam, że to, co robię, jest nieludzkie i dobre.

Chciałam wykonywać codziennie tę samą pracę, skrupulatnie,

systematycznie, przez całe życie. Mój język był zimny.